Modrow (Podolak) Wesele w Sandomierskiem (2 wyd.).

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

WESELE WIEJSKIE

W SANDOMIERSKIEM

ZBIÓR ETNOGRAFICZNY Z ILLUSTRACJAMI i ŻYCIORYSAMI KRÓLOWEJ JADWIGI i KRÓLA JAGIEŁŁY



O dajże Boże szczęście, o zaczynam tańcować,
O dałby to Pan Jezus, aby co nie zepsować.

WYDANIE II POPRAWIONE.

Napisał Jan Modras „I. Podolak"
WARSZAWA
1910.

Cena 15 k.

WESELE WIEJSKIE
W SANDOMIERSKIEM.

Jan Modras „J. Podolak“

WESELE WIEJSKIE

W SANDOMIERSKIEM

ZBIÓR ETNOGRAFICZNY Z ILLUSTRACJAMI i ŻYCIORYSAMI

KRÓLOWEJ JADWIGI i KRÓLA JAGIEŁŁY.

WYDANIE II POPRAWIONE.

WARSZAWA
1910.

Druk K. Gacparskiego, Warszawa, Leszno 87.

Wesele wiejskie w Sandomierskiem.

Wesele wiejskie, z którem pragnę zapoznać szanownych czytelników, odbywa się w jednej tylko wiosce, w Świątnikach, w gminie i parafii Obrazów, w Sandomierskiem.

Wieś Świątniki położona jest w uroczej miejscowości, pomiędzy miasteczkami: Sandomierzem, Klimontowem i Staszowem. Wioska ta, jakkolwiek mało jest znaną szerszemu ogółowi, to jednakże na szczególniejszą zasługuje uwagę; choćby już dlatego, że egzystencyę swoją datuje od wojny Grundwaldzkiej. Historya jej jest następująca:

Do roku 1384 wioska ta była własnością pewnego obywatela, który dla swej służby był bardzo srogi i nie po ludzku z nią się obchodził. To też pewnego wieczoru zeszli się czeladzie dworscy do mieszkania jednego z sąsiadów i tam radzili, co mają począć, jeżeli ich pan nadal taki srogi będzie. Aż tu wchodzi do mieszkania nieznany człowiek w fornalskiem ubraniu i prosi o pomoc, gdyż jadąc gościńcem skręcił na nieznaną sobie drogę, a wjechał w zaspy śnieżne skąd nie może wyjechać. Poczciwym chłopkom nie trzeba było dwa razy mówić; pobiegli czemprędzej i w rękach wydźwignęli sanki kryte, w których siedziały zziębnięte dwie panie, przyprowadzając je do domu swego sąsiada, gdzie przy buchających na kominie płomieniach, podróżne panie skostniałe członki ogrzały. A wdając się w rozmowę z gospodarzami dowiedziały się o ich niedoli, pocieszając ich, aby się nie martwili, ale znosząc cierpliwie prześladowania, prosili Boga o cierpliwość, który ich krzywdę wynagrodzić może po nocnym wypoczynku. Dostojni goście chcieli wynagrodzić poczciwych ludzi, lecz ci żadnej nagrody nie przyjęli.

Goście odjechali w drogę, obiecując modlić się za nich. Owi ludzie, jak zwykle zajęci ciężką pracą, zapomnieli już i o dostojnych gościach, aż tu w niedługim czasie dostali zawiadomienie, że wioska Swieże, w której dotąd niewolnikami byli na ich własność przechodzi.

Ci na razie wiary temu dać nie chcieli, ale kiedy wezwano ich do kapituły sandomierskiej i tam przeczytano i wytłumaczono im akt darowizny, wówczas uwierzyli, radując się błogosławili swoją świętą dobrodziejkę; a tą była jedna z tych

podróżnych pań. Była to młodziutka królowa Jadwiga, która po śmierci swego ojca Ludwika, króla węgierskiego i polskiego, po raz pierwszy do Krakowa jechała, wioskę Swierze zakupiła i po wieczne czasy na własność biednym ludziom darowała, uwalniając ich od podatków i wszelkich powinności rządowych, a natomiast nakładając na nich obowiązek pełnienia kolejno po czterech ludzi, służby, przy kościele katedralnym w Sandomierzu. A wioskę tę odtąd ta święta pani Świątnikami nazwać rozkazała.

Świątniczanie obowiązki te chętnie spełniali około 500 lat, aż rząd obecny prawa te im skasował, nakładając na nich podatek gruntowy i wszelkie powinności rządowe, narówni z wiościanami ukazowymi, w r. 1867.



Królowa Jadwiga ur. w roku 1371. była córką Ludwika, króla polskiego i węgierskiego. Po śmierci ojca obraną została królową polską; koronowana była w Krakowie, w roku 1837.

idąc za wolą narodu, poślubiła Władysława Jagiełę, Wielkiego Księcia Litewskiego; z warunkiem, że ten przyjmie, z całym swym narodem, wiarę chrześcijańską i Litwę z polską połączy; na co tenże zgodził się chętnie, przyjmując chrzest święty z rąk Biskupa Bozanty, w Krakowie, na którym otrzymał imię Władysława.

Na trzeci dzień odbyła się uroczystość ślubna, poczem odbyto koronacyę księcia na Króla Polskiego, a za trzy miesiące pojechali królestwo oboje na Litwę, dokąd zabrali wiele księży, którzy chrzcili pogański naród. Królowa Jadwiga kazała naszyć masę białych szat, w które ochrzczonych ubierano. Królowa Jadwiga była bardzo miłosierna; wznosiła swoim



Król Wład. Jagiełło

kosztem szpitale; kościoły zaopatrywała w bogate przybory, własnoręcznie haftowane; a najwięcej opiekowała się biednym narodem, i nikomu nie pozwoliła krzywdy wyrządzać. Swoim starym dworzanom. Zakupiła wioskę pod Krakowem, która

również jak sandomierską, Świątnikami nazwała, a jej mieszkańcom te same prawa co świątnikom sandomierskim nadała; spełniania kolejno służby w katedrze krakowskiej.

Ta święta królowa panowała sama lat trzy, a z mężem dwanaście, oddając Bogu ducha w dniu 12 lipca 1399 roku, opłakiwana przez wszystek narod polski.

W roku 1907 policzoną została w poczet błogosławionych przez papieża Piusa X-go.

Władysław Jagiełło, Król Polski i Wielki Książe Litewski, syn Olgiera; Wielkiego Księcia Litewskiego, urodził się w roku 1348. Po śmierci swej Najdostojniejszej małżonki, będąc bardzo zmartwiony, chciał opuścić polskę, a wyjechać na Litwę, mówiąc: „Niema mojej Jadwisi, niema kto teraz memu narodowi łez ocierać; cóż mi teraz po życiu“?

Ale dał sobie król jakoś wypersfadować i pozostał w polsce, a widząc prusaków w zakonnych szatach; od krzyży, jakie nosili na swych płaszczach, krzyżakami zwanych, że ci napadają na litwę, biją, rzną i mordują; wsie palą, a i o polsce myślą; wówczas król Władysław wezwał Boga na pomoc; ogłasza swym poddanym wojnę na tych chytrych mężów w płaszczach zakonnych, a przy pomocy dzielnego księcia Witolda prowadzi swe wierne wojsko, wpada na krzyżaków, których kładzie trupem pięćdziesiąt tysięcy, a drugie tyle zabiera w niewolę.

Było to w roku 1410; to też w roku bieżącym 500-letnią pamiątkę tej cudownej wojny obchodzą wszyscy polacy po całym świecie rozsiani; a pamiątka ta nazywa się pamiątką wojny Grundwaldziej.

Król Władysław panował lat 48. Żył 86; umarł w roku 1434 pochowany w Krakowie.

* * *

Swaty w różnych okolicach naszego kraju.

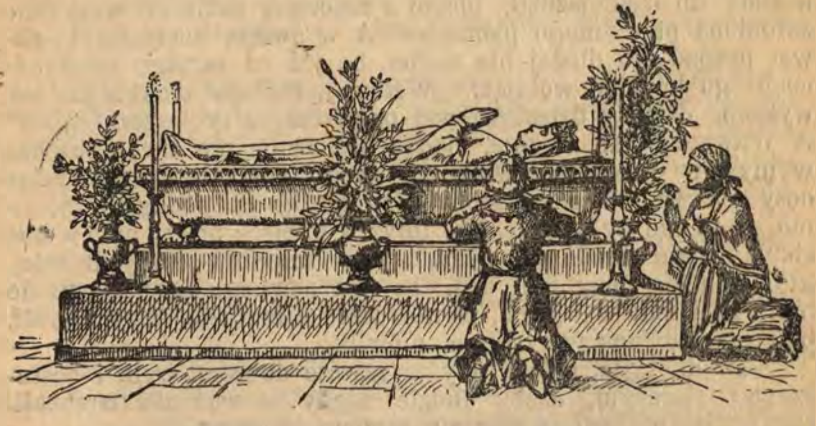
Na Podlasiu, jadąc przez gęsto rozrzucone wioski, widzimy na okiennicach lub ścianach niektórych domków rozmaite kwiaty, malowane niebieską farbą. Kwiaty te oznaczają, że w tym domu jest panna na wydaniu. Do oznaczonego w ten sposób domu mają wstęp wszyscy, nawet z obcych stron młodzieńcy.

Młodzieniec, chcący widzieć pannę, wchodzi do niej zwykle w towarzystwie starszej osoby, gdzie rodzice młodej zapraszają gości do siedzenia. Starszy tedy siada, a młody chodzi po mieszkaniu; jeżeli młoda podejdzie do niego pomódz mu zdjąć palto, to wówczas i on siada, a rozmowa toczy się

o małżeństwie; a w przeciwnym razie, to młody przeprasza i wychodzi.

— W Biełgorajskiem zaś, kiedy młody przychodzi ze swatem do panny, a po przywitaniu się swat zapyta: otworzyć, nie otworzyć? — jeżeli usłyszy odpowiedź: otworzyć, to wyjmuje butelkę z wódką, otwiera i stawia takową na stole; a rodzice młodej dają kieliszka i przekąskę, a przy poczęsnym idzie rozmowa o małżeństwie.

W Sandomierskiem zaś, w drugie święto wielkiej nocy (lany poniedziałek) po nabożeństwie młodzieńcy zbierają się grupami i chodzą po domach, gdzie są dziewczęta na wydaniu, i te przemocą zabierają z domu, prowadząc je do studni, lub rzeki, i tam leją ich wodą, nie zostawiając suchej nitki na nich; bo też dziewczęta, spodziewając się takich wizyt, zaraz po kościele przebierają się w stare sukienki, i tak ta barbarzyńska ceremonia odbywa się do późnego wieczora, poczem każdy z młodzieńców mając pewne do której zamiary, przychodzi wieczorem do jej domu susyć ją i przynosi ze sobą wódkę. Jeżeli jego wybranka nie ucieka z mieszkania, to piją wszyscy wódkę, przekąsają, bawią się, a od tej pory ona staje się narzeczoną, oczekując rychłego przysłania swatów, o czem dalej czytać będziemy.



Królowa Jadwiga w trumnie.

Wesele wiejskie w Sandomierskiem.

Obznajminy Wawrzka w Świątnikach.

Długo i bardzo długo zastanawiał się Wawrzek Duduś, jakby tu gdzie posłać swatów, gdyż on ma chęć już się ożenić, ażeby tym sposobem mógł zejść z języków gadatliwych świątniczanek, które ciągle o nim gadają, śmiejąc się, że się starzeje kawalerem. Nie dość na gadaniach ludzkich, ale mu też i macocha dobrze zaskwiera, choć on na nią i jej dzieci ciężko pracuje, a jednak za to najmniejszej wygody w domu nie ma: i wicht ladajaki, i o czystą bieliznę nawet na niedzielę trudno, wypoczynku nawet w niedzielę nie ma, spanie latem ma na górze w słomie, w zimie w chlewie u bydła, na wyrku, jakie sobie sam na czterech kołkach zrobił. Cały dzień od nocy do nocy, bez względu na pogodę, pracuje ciężko, a więc takie życie już mu się sprzykrzyło, tembardziej, że on z tej pracy nic nie ma.

Pomimo, że po wykończeniu robót gospodarskich u ojca i macochy, u obcych ludzi zarabiał, latem pługiem i broną, a zimą do lasu jeździł, ojciec z macochą zabierali wszystkie zarobione przez niego pieniądze. A w świętą niedzielę to nawet pospać mu dłużej nie wolno, bo już od samego rana macocha go budziła, wołając: „Wstawaj, hultaju! słonko już tak wysoko, dziad z dziesiątej wsi przyszedł, a ty jeszcze śpisz?” A Wawrzek, jak zwykle, będąc posłuszny, nie chcąc słuchać wymysłów macochy, wstał ze swego posłania, przecierając oczy rękawem, chociaż głowa ciągnęła go do poduszki, pomimo, iż ta nie była wygodną, gdyż w miejsce pierzy było w niej siano, wstał biedny Wawrzek, aby uniknąć obrazy Boskiej, której on się najgorzej bał, bo też pewnego razu mówił do mnie ze łzami w oczach, że nieboszczka matusia, jak umierali, błogosławiąc nas wszystkich, mówili:

„Pamiętajta, dzieci, abyśta zawsze dobremi byli, i posłusznemi starszym, ażeby ludzie nigdy na was nie narzekali. Pamiętajta o Bogu, a Bóg nie zapomni o was.“

To też Wawrzek, pamiętając na ostatnie słowa swej matki, nie chciał być nigdy powodem gniewu ni zemsty starszym. A więc też zerwał on się zaraz z posłania, wziął ce-

brzyk, który był na klockach pod oknami, przyniósł sobie z rzeki czystej wody, umył się ładnie, dał koniom i bydłu jeść, nakazał młodszemu bratu, aby w pole pognał, sam zaś wszedł do izby, ukląkł przed obrazem Bogarodzicy, pomodlił się, dziękując za noc szczęśliwą. Poczem macocha wyniosła mu do sieni śniadanie, barszczu z ziemniakami, zjadł, chleba jęczmiennego zakąsił, dziękując Bogu za Jego dary.

Potem poszedł do komory, gdzie ubrał się w czystą bieliznę, w ładną nową kamizelkę, co ją od pani nauczycielki dostał, nowe buty wysmarował olejem, sadzami uczernił. Wreszcie kładzie na siebie nową kapotę z szarego sukna, gęsto fałdowaną, która była stalowana w Klimontowie, u Jonasza, a napewnoby jej się syn wójta nie powstydził. Opasał się pasem szerokim, lakierowanym, wybijanym guziczkami, kółeczkami, przejrzał się w lusterku, jakie sobie na odpuście za pięć groszy kupił. Aż się sam do siebie ośmiał, bo się nigdy jeszcze tak wyelegantowanym nie widział, A kiedy był już zupełnie gotów, wszedł do izby i rzecze: „No, teraz pójdę na sumę.“ „Juści idź, próżniaku, może w domu będziesz siedział przy świętej niedzieli.“

„Ha! zostajcie z Bogiem“ mówi Wawrzek, żegnając się święconą wodą, jaka była w kropielnicy nadedrzwiami i wyszedł. Ale idąc przez wieś bardzo się wstydził, gdyż nigdy nie był jeszcze tak ubrany, jak dziś. Zawsze był oberwany, a dziś kapota nowa za 12 rubli, kaszkiet nowy za 4 złote groszy 20. „Otóż to dopiero dziś na mnie ludzie będą patrzeć, pomyślą sobie, że ja nie do kościoła, ale do dziewki idę” myśli sobie Wawrzek.

Będąc w tych myślach zatopiony, tak idzie sam przez wieś, a kiedy wyszedł na pole, tu dopiero spostrzegł, jak się ludziska ze wszystkich stron sypią, nikiej na odpust. On zaś idzie nieśmiele. Spotyka pierwszą gromadkę świątnickich kobiet. Nie był on z tego kontent, ale nijako było mu się już cofnąć.

Jedna z dziewcząt przebiega około Wawrzka, mówiąc „pochwalonego“, na co Wawrzek odpowiedział: „Na wieki wieków! Witajta wszystkie razem“. „Bóg zapłać. I my cię witamy, jak się ta masz, Wawrzuś“ odrzekło kilka naraz kobiet. „A cóżeś się to tak dzisiaj wystroił?“ zapytała dowcipna Kasia. „A ty pocoś się wystroiła?“ odpowie Wawrzek.

„Ha, widzita kobiety, ja słyszałam, że Wawrzek po nabożeństwie na swaty idzie“ mówi ta sama Kasia.

„A tak, toć i ja słyszałam, jak kumoszka Jóźkowa u studni gadali, że Wawrzek ma iść do dziewki, czy to prawda?“ zapytała Mateuszowa.

„Hajno, juści prawda, cóż to, ja już mam być najgorszy, czy jak? Czy to dla mnie już dziewek niema?“ odpowie Wawrzek.

„A tak, mój drogi, trza ci było o tem już dawno pomyśleć i dziś na swojem gospodarstwie pracować, ale nie na macochę i jej dzieci“ odpowiada Jóźkowa.

„Dawniej nie tak bywało, jak dziś. Kawalerowie, jak mieli lata, to się zaraz żenili i dziewki się nie starzały i na świecie było lepiej“ mówi Andrzejowa.

„A dyć prawda“ mówi Jóźkowa „trza ci się było już dawno ożenić, dziewki się starzeją, a i tobie trzeci krzyżyk idzie, to ci już czas wielki.“

„Bo ot, Wawrzek, wziąłbyś naszą Zosię, a ona by cię ta chciała, jakby była pewna, że ty z niej nie kpisz, ale masz do niej ochotę“ rzekła Mateuszowa.

„A toż prawda, prawda!“ odezwało się naraz kilka kobiet „toż to dziwka do tańca i do różańca, ładnie się ubiera, pracowita, szyje ładne okrywki, sukienki, a to dużo znaczy, jak kobieta coś zarobi.“

„A widzisz, i miałbyś krawcową“ odrzekła Czajcyna.

Zosia zaś, która w jednej z nimi szła kompanii, przed chwilą tak wesoła i gadatliwa, szła jakby po kolkach, to czerwieniała, to bladła, tak się wstydziła.

Wstydził się też i Wawrzek, bo kobiety za dużo z niego kpić poczęły. To też postanowić nic nie odpowiadać na ich dowcipy, a tylko słuchał, co to z tego dalej będzie, gdyż miał on ochotę dawno do Zosi, a nawet kogoś tam do niej posyłał na zwiady. Ale ona odpowiedziała, że nie chce takiego kucyka, co jej się pod pachę zmieści. Obraziło to trochę Wawrzka, bo i cóż on temu winien, że nie urósł większy. To też stracił do niej chęci, a o Marysi Stachonce i Józi Stachównie myślał, spodziewając się, że jedna z tych dwóch będzie go chciała.

Tu kobiety wiele jeszcze Wawrzkowi nagadały, ale on to wszystko uważał za kpiny.

Ani się nawet spostrzegli wszyscy, jak prędko uszli siedem wiorst drogi i przed oczami przedstawił im się kościół. Tu w zdroju pomyli sobie zabłocone nogi, pokładli trzewiki, które przez drogę w rękach nieśli, poczem weszli wszyscy w skupieniu do kościoła, ku uciesze Wawrzka, bo tu się już z niemi rozłączył, idąc na lewo, a kobiety, do babińca, na prawo.

Tu Wawrzek upadł na kolana przed ołtarzem Bogarodzicy i modlił się gorąco na koronce (na książce nie umiał). Klęczał on całą sumę i tak ciągle się modlił, gdyż on dobrze

rozumiał, że człowiek tylko przez modlitwę i pracę zbawiony być może.

Spłakał się biedny Wawrzek bardzo podczas kazania, kiedy ksiądz proboszcz wszedł na ambonę i zaczął mówić o sierotach, jakby naumyślnie do Wawrzka, iż „nikomu nie może być na świecie gorzej, jak sierocie bez rodziców, lecz wy biedne sieroty, nie płaczcie i nie narzekajcie na los, jaki was prześladuje" mówi ksiądz „ale pójdźcie wszyscy przed ołtarz Bogarodzicy, a tu znajdziecie Ojca i Matkę. A Ta Matka was nie opuści, ale okryje was płaszczem miłosierdzia swego. A może nie wiecie gdzie, to chodźcie za mną, podajcie mi ręce swoje, a ja was zaprowadzę do Matki Maryi i do Ojca Jezusa. A więc nie myślcie, że jesteście sierotami wiecznemi, gdyż macie Ojca i Matkę w niebie, a tu na ziemi macie dobrych ludzi, którzy czuwać nad wami będą, a oprócz tego czuwać nad wami będzie modlitwa zgasłych rodziców waszych.

Słusznie też nasz Wawrzek gadał, gdyż sam od dziecka będąc sierotą, bez matki, znał doskonale dolę sierocą i rozumiał dobrze, co znaczy być na opiece macochy. Po skończonem nabożeństwie wyszedł Wawrzek z kościoła, poszedł na cmentarz, ukląkł na grobie swej matki i modlił się za jej duszę, zalewając jej grób rzęsistemi łzami. Prosił zarazem Boga, aby spuścił na niego promień swej łaski, a po całogodzinnej modlitwie poszedł Wawrzek do domu, szczęśliwy już tedy, że sam, gdyż ludzie z kościoła dawno do domu pośli. Wawrzek przyszedł do domu, rzekł pochwalonego, lecz zamiast odpowiedzi na Boskie słowo, ofuknęła go macocha, że ona nie potrzebuje mu obiadu tak długo przechowywać, bo Marcycha już od świętej pamięci w domu jest, i obiad zjadła, a ty za papieroskami latasz!

Dała mu jednak zupy kartoflanej, z dużym żeleźniakiem, miskę z kapustą postawiła mu na konewcę. Zjadł to Wawrzek, dziękując Bogu za jego dary. Usiadł sobie na ławcę koło pieca, wielce w myślach zatopiony i tak co i raz spoglądał, to na ojca, to na macochę, którzy siedzieli przy stole i wyliczali gdzie im się podziali pieniądze za sprzedaną przenicę. Wawrzek spoglądał miłosiernie, jakoby chciał coś mówić, i tak było istotnie; lecz wstydził się i nie wiedział, jak ma zacząć. Wreszcie po długim namyśle zerwał się z ławki, pocałował ojca i macochę w ręce, mówiąc: „Moi rodzice, nie gniewajcie się na mnie, że ja chcę was o coś prosić". — „No i cóż takiego?" — zapytał ojciec. — Ten, całując ich powtórnie, mówi: „Widzicie, moi rodzice, już co prawda nie jestem taki młody, mam lat 26, moje rówieśniki wszystkie się pożenili,

a ze mnie ludzie się śmieją, że się starzeję kawalerem, a potem to żadna dziewka spojrzeć na mnie nie będzie chciała, a i samemu mi się też już markoci żyć na świecie".

Ojciec, pokręciwszy trochę głową, zażył tabaki i rzecze „Ha, juści, komu w drogę, to i czas, ale do kogóż ty myślisz posłać? — pyta macocha. — Bo ja wiem, wszyscy mi rają Zośkę Maciejównę, ale może ona nie będzie mnie chciała — rzecze Wawrzek. — „Chciała, nie chciała, to ja bym ci jej wcale nie życzył, bo to dziewka szelma grymaśna, obmowna; dla niej trzebaby grunt sprzedać, a stroje kupować, a i ciebie by za nic nie miała, ot, ja bym ci lepiej rail Stachównę, albo Starońkę; tamte i gruntu więcej dostaną i do roboty się nie powstydzą; a ta tylko ładnie się ubrać, dobrze zjeść i igiełką się bawić, a przyjdzie niedziela, albo jakie święto, to tylko za muzyką, za tańcami latać" — odpowiedział ojciec.

Wawrzek z uwagą rady ojca wysłuchał, za co ojcu podziękował i znów usiadł w zadumaniu, nie wiedząc, co ma robić, gdyż idąc do kościoła, kobiety mu głowę Zośką nabiły, jako też i on do niej ochoty nabrał, a tu ojciec mu ją na gwałt gani.

Nadszedł wieczór. Wawrzek mocno skłopotany poszedł do chliwa, rozebrał się, ukląkł na posłaniu przed obrazkiem Matki Boskiej Sulisławskiej, jaki sobie przybił nad swojem posłaniem i tak gorąco się modlił, prosząc Boga o natchnienie go Duchem łaski. Po skończonej modlitwie położył się spać. Zatopiony w myślach o żeniaczce, pomimo, że spać mu się nie chciało, to jednak przymuszał się do spania, ale usnąć nie mógł, i ta noc najdłuższą mu się w życiu zdawała, a najwięcej on był zamyślony tym, co mu ojciec nagadał, gdyż on zwykł był zawsze rady ojcowskiej słuchać, a tu dziś ojciec nie do gustu mu popadł w wyborze narzeczonej; ale nieposłuchać ojca popełni wielki grzech, ale myśli sobie: co będzie, to będzie, wszak jestem już w pełnych latach, to mogę sobą rozporządzać, robić tak, jak mnie, a nie ojcu się podoba, a więc ożenię się z Zośką, byleby mnie tylko chciała, — i w tych myślach Wawrzek zasnął; aż tu w nocy śni mu się, jakoby na czystym jawie, że przychodzi do izby nieboszczka matka, uklękła przy kolebce i karmi małą Magdusię, jaka po niej malutką został, Wawrzek zaś ucieszony całuje matkę w rękę i mówi: „Oj, dobrzeć też, dobrze, matusiu, żeście też do nas przyszli, bo nam też tu bez was straszna bieda".

A matka mu na to: „Mój synu, cierp, jak możesz, bo i ja cierpię, ale żeś się za mnie wczoraj modlił, tom do was przyszła; pamiętaj o Bogu, a Bóg ci dopomoże; słuchaj rad ojca, bo on cię kocha, jak ja cię kochałam. Chcesz się żenić,

żeń się ze Stachówną, a dobrze ci będzie. Z mojej strony niech ci Bóg błogosławi, i ja ci błogosławię".

Wtem Wawrzyk się obudził strasznie zapłakany i długo do siebie przyjść nie mógł, a kiedy oprzytomniał, ukląkł na posłaniu, zmówił Anioł Pański za duszę swej matki, dziękując Bogu, że mu Bóg dał taki sen; to też przyrzekł sobie, że już ani do Zosi, ani do Marysi, ale do Józi Stachówny pójdzie. Zmuszał się jeszcze do spania, gdyż to było bardzo rano, bo nawet kury drugi raz nie piały, ale tu o spaniu już i mowy być nie mogło. Wstał więc ze swego posłania, nie czekając, aż macocha budzić i wymyślać mu będzie. Obrządził sobie wcześniej konie, wszedł do mieszkania. Macocha wstała, dała mu kromkę chleba i kawałek sera i mówi: „Jedź i zawlec te ziemniaki koło Nasławskiej drogi, boś to już dawno zrobić powinien".

Wawrzek nieodpowiedział na to nic, chleb z serem schował sobie w zanadrze i wyszedł, żegnając się wodą święconą. Zaprzągł konie do woza, wziął pług i brony i pojechał; chleb przez drogę zjadł; wziął się do roboty. Zaorał ugór, wziął się włuczyć ziemniaki, chociaż głód mu dokuczać zaczął, gdyż pora śniadania dawno minęła, a macocha śniadania nie przysłała.

Wtem przechodzi koło Wawrzeka znajoma Józefowa, która swemu oraczowi śniadanie nosiła. Wawrzek ją przywitał i skarżył się na macochę:

„Ha, toż ja ci dawno mówiła — mówi Józefowa — ożeń się i na siebie pracuj, a nie na macochę i jej dzieci".

Zaczęła mu raić rozmaite dziewuchy, ale Wawrzek opowiedział jej swój syn i dał słowo, że już do innej nie pójdzie, jeno do Stachówny. I tak też oboje opowiedzieli sobie swoje żale; płakał Wawrzek, płakała i Józefowa nad nim. Prosił Wawrzek Józefowy, aby ona mu w tem pomogła, gdyż on nikogo takiego nie ma. Józefowa mu nie odmówiła, ale przypomniała mu, że dla młodej trzeba na obznajminy chustkę. — „A no oto tam już troszki będę jutro w lesie po drzewo, posadę na Klimontów, a jutro jarmark, to chustkę kupię, a kobiety drugiej to sobie tam poszukajcie". — „A no, dobrze, mój kochany, pracuj sobie tu z Bogiem, ja muszę iść do domu, bo trzeba najemnikowi obiad gotować, a ty wieczorem przyjdź do mnie to się rozmówimy".

Teraz nowe myśli Wawrzekowi po głowie przechodzić poczęły; to o Stachównie, to o chustce i o zalotach, aż w Nasławicach zadzwonili na obiad. Wawrzek zapomniał nawet o śniadaniu; wyprzągł konie i pojechał do domu na obiad, aż tu po drodze już go witają panem młodym, już wszyscy wie-

dzą, że jutro jedzie do lasu, a po drodze kupi chustkę, a we czwartek pośle swachny z wódką do Stachówny; gdyż Józefowa szła z pola, zwierzyła się z sekretu kumie Stajniakowej, a ta innej i tak wiedziała cała wieś, ale Wawrzek nic sobie z tego już nie robił; wszystko mu jedno było; tylko co macocha gorzej zapiekać mu poczęła, gdyż chodziło jej o to, że Wawrzek pieniędzy zarabiać jej już nie będzie. Na drugi dzień nasz Wawrzek pojechał po drzewo, a wracając stanął z furą na świńskiem targowisku; sam zaś idzie na rynek za kupnem chustki, ale mocno zmartwiony, bo on się na takich sprawunkach babskich nie zna, to łatwo go żydzi oszukać mogą. Przechodzi obok szewców, aż tu ku swej radości spotyka znaną nam Józefową, prosi ją tedy, ażeby poszła z nim kupić chustkę

Poszli oboje do znajomej Berkowej, a ta ich już nie wypuściła, aż chustkę kupili, za którą zapłacili 5 rubli. Z tej uciechy poprosił Wawrzek Józefowy do Szmula, zafundował buteleczkę słodkiej, kupił ze straganu kiełbasy, napili się bawarskiego.

Józefowa chustkę schowała do koszyka i poszła załatwić jeszcze parę drobnych sprawunków, a Wawrzek z drzewem pojechał do domu. Zrzucił drzewo i z ojcem na dobre o weselu zaczął rozmawiać, na co ojciec z macochą chętnie się zgodzili, obiecując mu ze swej strony dopomódz.

Potem umówił się z Józefową, ażeby ta wzięła sobie drugą i we czwartek wieczorem przyszły do niego.

Nadszedł czwartek, a Józefowa z bratową Wawrzka przyszły odświętnie ubrane, z ubranym koszykiem. Tu Wawrzek dał im dwie duże butelki wódki, ubrane jedna różową, a druga niebieską wstążkami, przełożone w koszyku nową chustką, i z tem, późnym wieczorem, poszły swachy do rodziców młodej. Tam zaś o przybyciu ich już wiedzą. A wchodząc do domu młodej, mówią „pochwalonego”, witają się z domownikami, zamawiają się szukaniem noclegu i t. p.

Stachówna jest to dziewczę młode, zaledwie szesnastą ukończyło wiosnę, wychowane to prawdziwie jakby za piecem. To też na widok wchodzących kobiet ucieka za piec, wiedząc już o co chodzi, i tam siedzi jakoby na kolkach, czekając co dalej będzie.

W końcu rodzice młodej pytają się gości o cel tak późnego ich przybycia. Swachy zaś odpowiadają, że słyszeliśmy że macie państwo młodą jałóweczkę do sprzedania, jeżeli coś warta, to możebyśmy ją kupiły.

Józia, jałóweczką przezwana, jeszcze dalej pcha się za piec, a tu idzie zgoda o nią, jedni opuszczają, drudzy postępują, nareszcie stanęła zgoda.

Wtem swachna wyjmuje butelkę z wódką, a matka młodej daje kieliszka i przekąskę. Tu matka woła córki: „Józefka! chodź tu zaraz! Idziesz, czy nie, bo jak złapię drapachy, to cię tu zaraz poproszę.“ Ta zaś, jakby tu naprawdę o jej sprzedaż chodziło, nie chce iść, aż ojciec poszedł, złapał za rękę i na mieszkanie przyprowadził.

Tu dopiero swachna pije do młodej wódkę, lecz ta nie chce pić, aż po długich prośbach i perswazyach daje się namówić, przyjmuje od swachny wódkę, pije do drugiej i t. d. Kolejka już na dobre poszła, ku wielkiej uciesze kobiet, które w roli kupcowych przyszły.

Wtem swachny wyjmują z koszyka ładną nową chustkę, którą Wawrzek na jarmarku kupił i tę kładą na stole, mówiąc: „Zostawiamy tu państwu derkę, abyście mieli czem jałóweczkę przykryć, aby nie zmarzła, bo my jej dziś jeszcze nie zabierzemy.“ Chustka została przyjętą, za którą młoda swachnom podziękowała.

Swachny ucieszone dobrym interesem, piją drugą butelkę wódki, a że starsza swachna jest już dosyć wesoła, to też zaczęła śpiewać, co następuje:

Oj, nie po tom Józiuniu, dziś do ciebie przyszła,
Ażebym ja od ciebie, nazad z wódką poszła.
Oj dyna, moja dyna, oj jeszcze ja dziewczyna,
Oj bo mi się zieleni, oj na główce choina.

Druga swachna jej dopomaga, a i gospodyni domu też ciągnie za niemi swoje urywki. A że to wszystko nie było trzeźwe, to narobili hałasu, że sąsiadom spać nie dali. Po wypróżnieniu drugiej butelki, gospodyni wyciągnęła z kąta swoją butelkę, i tak „dobre wasze, dobre nasze“ przeciągnęło się to prawie do rana. Poczem swachny żegnają się z domownikami, idą do domu, a idąc przez wieś, całą drogę śpiewają, jak która umie i co siły starczą. Jedna śpiewa:

Oj ruszaj się kamieniu, na wysokim młynie,
Oj powiedz mi Wawrzusiu, czy mnie kochasz, czy nie

i t. p. Ludzie, którzy w najlepsze zasypiali, zostali przez swachny zbudzeni ich chrapowatym śpiewem. Wiadomo było już każdemu we wsi, że to obznajminy Wawrzka u Stachówny. To też ludzie wstając i dzień cały nie mieli nic do gadania, jak tylko o Wawrzku i Stachównie.

Zaloty.

W sobotę państwo młodzi oboje idą do parafii dać na zapowiedzie. Panna młoda idzie z matką, nie czekając Wawrzka, bo się go bardzo wstydzi, a spotkają się dopiero w kościele. Dali księdzu na zapowiedzie, zdali egzamin duchowny, a po krótkiej modlitwie, wrócili do domu, tedy już razem, zmawiając się, kogo mają prosić na wesele.

Na drugi dzień, t. j. w niedzielę, państwo młodzi idą oboje i proszą na zaloty wszystkich gości, którzy mają być na weselu. A kiedy goście się poschodzą, gospodyni częstuje ich grzaną wódką z miodem, a na stołach stoi parę przetaków krajanego chleba i kilka misek z wieprzowiną. Przyczem wszyscy rozmawiają o swoich interesach, gdyż w tak dużej wsi, jak Świątniki, 150 domów, 800 dusz, to i parę tygodni upłynie, zanim jedni z drugimi widzieć się mogą, to też wszyscy korzystając ze spokojnej chwili, mają o czem rozmawiać.

Gospodyni poczęstowała gości kawą i plackiem, poczem zabierano się do domu, ale gospodarz wstrzymując gości poczęstował ich jeszcze imbirówką, poczem wszyscy z domownikami pośli lub pojechali na sumę do Obrazowa.

Kościół parafialny zawsze do połowy był wypełniony modlącemi się, a w ową niedzielę ciasno było, bo oprócz innych wiosek, wyległy tu naówczas całe prawie świątniki, aby usłyszeć zapowiedź Wawrzka i Józefki. Brak tam było tylko młodych, gdyż według legendy ludowej, nie należy młodym być na swoich zapowiedziach.

Idąc z kościoła, po drodze dały się spotykać gromadki Świątniczan, którzy tylko o młodych rozmawiali. O Wawrzku, że to jest chłopak chwat, do roboty pierwszy we wsi, grzeczny a pokorny, będzie dobrym mężem. O Józefce, że to takie młode i delikatne dziewczyniątko, a rodzice zamąż ją wydają, zamiast potrzymać w domu z parę lat.

Z kościoła ci sami goście ześli się do domu młodej, gdzie przyjęto ich wódką i przekąską gorącą. Sprowadzono muzykę, młodzi zabrali się do tańca, a starzy przy kieliszku różne bajki sobie opowiadali. I tak dzień niedzielny to na zalotach, to na gadaniu o młodych zeszedł.

Z niecierpliwością młodzi świątniczanie oczekują trzeciej niedzieli, kiedy mają ubierać „Rózgę” wianek. Po ostatniej zapowiedzi, schodzą się druchny do panny młodej (a jest ich siedem), gdzie jest przygotowana Rózga, mały świerk z siedmiu pręcikami. Drużbowie sprowadzają muzykę, druchny biorą wianek między siebie, ubierają go rutą, pierzem i kwiatkami, a na wierzchołki prętów zakładają czerwone jabłuszka. Przez

cały czas ubierania Rózgi, druchny przyśpiewują młodej i młodemu, w czem dopomagają im inne nieproszone dziewczęta.

Śpiew druchen.

Oj zacznijże nam, o moja Józieniu, oj ze środka, ze środka,
Oj boć ty zostaniesz, po swoim wianeczku, oj sierotka, sierotka.
Oj zacznijmyż ten wianek wić,
Bo tu ma do nas Józienia przyjść.
Oj przyjdzie, przyjdzie i zapłacze,
Darmo ja se wianek tracę.
Oj nie tracisz go Józiu darmo,
Bo się do cię Wawrzuś garnie.
Oj garnie, garnie, chwała Bogu,
Chwała Bogu i mateczce, oraz całej rodzineczce.
Dajcie ziela, dajcie nici,
Z czegóż będzie wianek wity,
Dajcie ziela, dajcie pierza,
Niech się wianek nie wyszczerza.
Czyś się Józiu niespodziała,
Coś se rutki nie nasiała.
Nasiałam ja staje dwoje
Wyjadły ją konie twoje.
Ach ty Wawrzuś bałamucie
Pasłeś konie w mojej rutce.
Kiedy pasłem, nawracałem
Twojej rutki nie widziałem.
Mój wianeczku z barwineczku
Wziąłeś mi go kochaneczku
Jakem go wziął, tak go wrócę,
Twego serca nie zasmucę.
Mój wianeczku z trojga ziela
Posłuż że mi do wesela.
Do wesela do niedziele
Aż się zjadą przyjaciele.
Jak się zjadą, coś uradzą
Za kogo Józięnie dadzą.
Dadzą, dadzą za jednego
Za Wawrzusia kochanego.
Między dwoma drużyczkoma
Tam Józienia trawkę żęła.
Nażęła jej zajdy i wóz
Pójdźże Wawrzuś na mnie załóż.
Nietyleś jej zżynała
Samaś na się zakładała

Między dwoma drużyczkoma
Płynie woda strumyczkoma.
Jednym strumyczkiem woda płynie
Drugim strumyczkiem idą dwie dziewczynie.
Jedna śpiewa, druga płacze
Daj mnie zamąż starszy bracie.
Starszy daje, młodszy nie chce;
Czekaj, czekaj siostro jeszcze.
Mój wianeczku sołwijany,
Drobną rutką przeplatany;
Prawą ja cię rączką wiła,
Kiedym u mamusi była.
Któż cię teraz wijać będzie,
Gdy mnie wezmą dobrzy ludzie.
Dajcie ziela zielonego
Dowić wianka różanego.
Już wianeczek dowijamy,
Kropli wódki nie widzimy.
Przyjd, przyjdź, panie młody
Postaw że nam z kubeł wody;
A my tobie za tę wodę
Damy Józię jak jagodę.
Moja Józiu jedyna,
Pójdź to ziela pozbieraj.
Oj, mamusiu, nie pójdę,
Bo od żalu nie mogę.

Wtem wchodzi pan młody z wódką, pije do starszej druchny i tak kolejka idzie aż do muzykanta, który jak wódkę wypił, wąsa zakręcił, usiadł na wzniosłym dla niego przeznaczonym miejscu, a po bokach basista z bębnistą. Przed muzyką staneły rzędem wszystkie druchny ze starszą na czele, z wiankiem w ręku i razem zanucili piosnkę.

Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus nasz,
A na wieki wieków Amen, witajcie do nas.
O jużci nadchodzą, o moja mamusiu, wieczorowe godziny,
A każcież im zagrać, a każcież zaśpiewać, ażeby się schodzili,
Oj, boć oni chcą, o moja mamusiu, oj pić i jeść, pić i jeść.
Boć oni czekali ani roczek nie dwa, oj, ani sześć, ani sześć.
Oj, mamusiu, goście jadą, a gdzież oni stawać będą?
Ni stodoły, ni obory, wprowadźcież ich do komory.

Starsza druchna bierze młodszą w taniec, a stając przed muzyką z wiankiem w ręku, śpiewa:

Chodź mój wianku kochany
Memi łzami oblany;
    Oj, kołem, wianku, kołem,
    Nad moim to ślicznym czołem;
Z nad moją ładną twarzą
Dobrzy ludzie o mnie marzą.
    Między górami wianek z piórami
    Co go uwiła nadobna Józienia, na wpół ze łzami.
Oj, has, Józieniu, has; drogi wianek masz;
Będziemy cię prosić, w taneczku unosić, aże nam go dasz.
    Oj, nie wiedziała, co robić miała, od żalu, od żalu.
    I rozrzuciła rnciany wianek po polu, po polu.

Śpiew wszystkich druchen:

Jóż z wianeczkiem do komory,
Bo Józienię głowa boli.
    Zagrajcież mu niech że słyszy,
    Bo wianeczek leży w ciszy.
Niech tam leży aże zgnije
Niech Józienia drugi wije.

Wtem młoda bierze wianek, chowa do komory, a goście i muzyka idą do domu spać. Na drugi dzień, w poniedziałek rano, drużbowie sprowadzają każdy swego starostę, a potem każdy swoją druchnę, a idąc przez wieś spiewają na całe gardło, jak kto umie, a kiedy są już wszyscy goście na weselu, muzyka im gra, a druchny śpiewają:

Drużbiczkowie mili, gdzieżeście chodzili.
Chodziliśmy w świat, po różany kwiat.
    Oj, co się stało naszym świątniczanom
    Co ich do nas nie widać?
My wianek uwili, pięknie ustroili
Nie mamy go komu dać.
    Oj, jak przyjadą nasi świątniczanie,
    Oj, przyjadą, przyjadą!
Oj wezmąż oni ruciany wianeczek
Z paradą, z paradą

Starsi siadają za stoły, a drużbowie z druchami idą tańczyć. Druchny śpiewają co następuje:

Czyli nie weszła, czyli nie urosła moja rutka w ogrodzie,
Z czegóż ja sobie wianeczek uwiję, jak mój Wawrzuś przyjedzie?

Czyby rutki kupić, a wianeczek uwić, Wawrzusiowi darowała
Bo Wawrzuś jedyny, pojedzie do innej i będzie go szanować
Koniki rżały, sieczki nie miały
Oj, we żłobie, we żłobie.
Zaproś że nas, moja Józieniu
Oj, do siebie, do siebie.
A gdzieżeś ty wędrował, kochany Wawrzusiu,
Gdzieżeś ty wędrował.
Koniki jadły na pastewniku
A ja w karczmie tańcował.

Muzyka grać przestaje, goście piją wódkę i jedzą przekąskę, poczem starszy drużba idzie w taniec ze starszą starościną i śpiewa, co następuje:

O, dajże Boże szczęście, oj całemu domowi,
Najpierw gospodyni, potem gospodarzowi.
O dajże Boże szczęście, zaczynam tańcować
Dałby to pan Jezus, aby co nie zepsować.
Oj, z woląć to, z wolą Jezusa mojego
Nie mogę nic począć, bez pomocy Jego.

Drużba ze starościną tańczyć przestaje, a idą w taniec drużbowie. Druchny śpiewają:

Oj, niemasz ci jęczmianki, ani tatarczanki
Wstajże Wawrzuś z łóżka wygoń w pole wołki.
Wawrzuś się porwawszy, wołki wygoniwszy
Jużci mu się najadły.
Sąsiadowe ryczą, gdy idą ulicą;
A jego się pokładły.
Oj jeszcze wstążeczki w mieście
Na moje wesele.
Wsiądź na koniczki, jedź po wstążeczki
Nie czekaj niedziele.
Cóżeś mi mawiał, kiedyś mnie namawiał
U mamusi przed sienią.
Wziąłeś mi wianeczek, siedmiorożaneczek
Schowałeś go w kieszenie.
Oj halu, halu, śliczny koralu
Oj, na szyi, na szyi.
Oj, wydajcież mnie, moja mamusiu,
Tego roczku w jesieni.
Oj, tego roczku, oj kochaneczku,
Czegóż się oglądasz;

Słońce na niebie, Józieniu dla ciebie
Ty mi się podobasz.
Oj, hulał, hulał, ciebiem przechwalał
A ty żeś mnie nie chciała.
Jam se inną znalazł, chociaż nie zaraz
A ty będziesz siedziała.
Cóżeś skurała, coś wędrowała
Po zielonej dolinie;
A jam tyle zyskał, co żem sie wyspał
Na czystej pierzynie.
Siwe gołębie padły na dębie
I gruchoczą, gruchoczą,
Oj, idzie zamąż nadobna dziewczyna
A drugie jej zazdroszczą
Oj, duś, duś, siwe gołębie
Oj, do sieni, do sieni;
Mam ja dla was jarą przeniczkę
Oj, w kieszeni, w kieszeni.
Oj, duś, duś, siwe gołąbki
Oj, po dachu, po dachu;
Nie dla ciebiem urosła, by za ciebie poszła
Marny ciarachu.
Oj, hys koniku, hys, przez zielony wis (tatarak)
Ja rozumiałem, Józieniu, że ty ze mnie kpisz.
Dobrze by to było, gdyby się kpiło
Pewno by to z tego dawno nic nie było.
Moja Józieniu, gdzieś konika podziała?
Zdjęłam z niego uzdę, wrzuciłam ją w bruzdę, do stajnim [go wegnała.
Oj, nie raz nie dwa, Józieniu jedna
Oj, zapłaczesz, zapłaczesz.
Oj, nie pójdziesz ty do swojej mamusi
Kiedy sama zachcesz,
A jeśli pójdziesz do swojej mamusi,
Nawrócisz czemprędzej.
Oj, zapłaczesz swoje siwe oczka
Od mamusi idący.

Taniec i śpiew skończone, wszyscy siadają do stołu i piją wódkę, a druchny śpiewają co następuje:

Zakukała kukułeczka,
Oj, i przestała, oj, i przestała.
Czegóż ja się mocny Boże
Doczekała, doczekała.

Doczekała, doczekała, oj, pięknej sławy
Jako ona kukułeczka zieleniuchnej trawy.

Starszy starosta pije wódkę, a druchny mu śpiewają:

A, za zdrowie starosty naszego
Co nam życzy wszystkiego dobrego.
A za zdrowie i Józieni naszej
Co nie żałowała gorzałeczki z flaszy.

Starościna pije wódkę, a druchny jej śpiewają:

A, za zdrowie starościny naszej
Co wypiła, gorzałeczkę z flaszy;
Oj, wypiła, bo łakoma była,
A za sto złotych swojej postawiła.

Starszy drużba pije wódkę, a druchny mu śpiewają:

A, za zdrowie drużbiczka naszego,
Co nam życzy wszystkiego dobrego.
A, za zdrowie i Józieni naszej,
Co nie żałowała gorzałeczki z flaszy.

I tak kolejno śpiewają każdemu, kto tylko wódkę pije. Po skończonym śpiewie starszy starosta prosi starszego drużbę, aby mu się o kucharza postarał. Drużba przyprowadza dwie kobiety, z których starosta godzi jedne za kucharkę, a drugą za szafarkę, upominając ich, aby dobrze gotowały i rządziły. Częstuje ich wódką, a druchny śpiewają, jak wyżej. I tak kolejno pijącym śpiewają, poczem drużbowie roznoszą śniadanie, a po śniadaniu rozpleciny panny młodej.

Rozpleciny.

Starszy starosta idzie z młodą w taniec i śpiewa co następuje:
Na rozplecinach Józieni niema
W ogródeczku jest, wianeczki wije;
Jeden sobie, drugi Wawrzusiowi
Daruje, daruje.

Starszy drużba stawia na środku izby stołek, a starosta śpiewa:

Łączka zielona, nieposieczona
Oj chodzi nadobna Józienia nie rozpleciona
A my łączkę posieczemy
I Józienie rozpleciemy
Oj łączka zielona, łączki jeno brzeg
Opuściłabym cię, ale pono grzech.
Łączka zielona, łączki jeno kraj
Opuściłabym cię, ale mi cię bardzo żal.

Starszy drużba idzie w taniec z młodą, a druchny śpiewają, co następuje:

Na rozplecinach Józieni niema
Oj wysłała ją nadobna mamusia szukać grzebienia.
Toć grzebyczek w szafie leży
A Józienia po wsi bieży.
U mamusi taki zwyczaj
Czego niema, to pożyczaj.
Biednaż ja biedna na świecie,
Któż mi warkoczyk rozplecie?

Wtem drużba niespodzianie sadza młodą na stołek, a druchny ją obstępują; starościna rozpina warkocze, oddając jeden drużbie, a drugi sama rozplata; druchny zaś śpiewają:

Pomalutku rozplatajcie,
Warkoczyka nie targajcie.
Mama mi go uczesała,
Targać mi go zakazała.
Mój warkoczyk kochany,
Czarną wstążką wplatany.
Urósł wielki kiejby las
Na mój teras ciężki czas
Mój warkoczyk kiej jedwab
Jakże mi go teraz żal.
Oj, wstydźcie się panowie, wstydźcie się,
Na śpileczki dla Józieni złóżcie się;
Oj, skąpi starostowie, skąpi,
Powłazili za piec, w kąty.
Powyłaźcie wszyscy z kątów,
Dajcie po parę grosików.
Po grosiku, albo po dwa,
Bo Józienia tego godna.
Panie starościny nie żałujcie,
Na śpileczki podarujcie.

Smyrajcież się prędzej smyrać,
Bo nas bolą gęby śpiewać.
A poproścież tu mamusi mojej,
Niech się nie lęka niech przy mnie stoi.
Niech talara nie żałuje,
Na śpileczki podaruje.
A poproścież tu tatusia mego,
Niech się nie lęka warkoczyka mego.
Niech talara nie żałuje
Na śpileczki podaruje.
A gdzież to ten miły mój,
Co ma płacić warkocz mój.
Chodzi, chodzi po sieni,
Trzyma ręce w kieszeni.
Rzucaj, Wawrzuś, talarámi
Na śpileczki dla swej pani·
Myszy kieszeń wyjadły,
Talary mu wypadły.
A rzucaj że prędzej, rzucać,
Nie daj że jej długo czekać.

Wtem młody rzuca na talerz parę groszy, a druchny mu śpiewają:

Panie młody jeszcze mało,
Jeszczeby się więcej zdało.

Młody dorzuca jeszcze, a druchny śpiewają:

Panie młody to był szeląg,
I wyskoczył, bo się przeląkł.

Teraz wódka i przekąska. Młoda z pieniędzmi idzie do komory, a goście rozchodzą się do domu, ażeby się ubrać do ślubu, gdyż zaczyna już świtać dzień wtorkowy. Wychodząc starszy starosta śpiewa:

Dobra noc dobra, Józieniu nadobna,
Już ja od ciebie jadę,
Straciłem talar, straciłem drugi
Trzeci na stole kładę.
Oj dobra nocna, koło północka,
Bodajżeś dobrze spała,
Jam z tobą chodził, z tobą rozmawiał,
A tyś mnie nie chciała.

Wtem goście się porozchodzili, a w domu weselnym po-

zostały tylko stoły, porozstawiane ze śpiącemi muzykantami. Tu najbliższe przyjaciółki ubierają młodą do ślubu. Upinają jej na głowie różnokolorowe wstążki długie, które mięszaja się wraz z rozplecionemi długiemi włosami. Za chwilę przychodzi starszy drużba ze starszą druchną, ubraną we wstążki, podobnie jak młoda. Drużba wchodząc do mieszkania, swoim śpiewem rozbudził domowników i muzykantów, którzy na widok gości zagrali marsza. Muzyka z marszem wyszła przed dom weselny, na której głos zaczęli się zjeżdżać goście weselni. Siedmiu starostów w wasągach, a każda starościna miała przy boku swoją druchnę. Każdego starostę prowadził na wesele drużba konno. A kiedy wszyscy zjechali się do domu weselnego, gdzie zastano młodą ubraną, po przywitaniu się nastąpił poczęstunek: wódka i przekąska, poczem kawa. Po śniadaniu starsza druchna śpiewa co następuje:

O mój Wawrzusiu, o mój kochany,
Stała mi się szkoda,
Miałam parę wianeczków,
Porwała mi ich woda.
Oj moja Józieniu, moja nadobna,
Nie turbuj się o nie,
Mam ja parę łabędzi,
Popłyną ci po nie.
Łabędzie płyną, wianeczki toną,
A Józenia się smuci,
O mój wianeczek, o mój ruciany,
Pewno on mi się nie wróci.
Moja pościółka, ze złotego piórka,
Jedwabiem wyszywana,
A Wawrzusiowa jeszcze ładniejsza,
Bo złotem nakrapiana.

WYJAZD DO ŚLUBU.

Śpiew druchen.

Oj zjechało się siedmiu pacholików (drużbów) i sto ludu, sto ludu
Oj wybierajże się, o moja Józieniu, oj do ślubu, do ślubu.

A toć żem się już, moi dobrzy ludzie, oj wybrała, wybrała,
A jeno mi jeszcze moja mamusia błogosławieństwa nie dała.



Błogosławieństwo młodych.

Starszy starosta mówi, co następuje:

„Kochane i drogie moje dzieci!

Bóg postanowił różne stany, a między innemi stan małżeński. A stan małżeński jest to najważniejszym aktem sakramentalnym, nad którym zastanowić się wypada, gdyż od dziś moje dzieci, na inną zupełnie wstępujecie drogę i bierzecie na siebie nowe obowiązki.

Za chwilę idziecie do domu Bożego, gdzie przed ołtarzem u stóp Zbawiciela, wzajemną i dozgonną miłość przysięgać sobie będziecie. Tam to w dniu dzisiejszym ręce wasze zadziergnięte zostaną węzłem dozgonnym, a więzeł ten święty nigdy rozerwanym być nie może, a jednakże nasi chrześcijanie katolicy częstokroć rozrywają, depcząc go nogami! To też moje drogie dzieci, stając nad wami, podnoszę tę ojcowską dłoń i tę kładę na głowy wasze, proszę Boga, ażeby ten Bóg

Najwyższy w tę drogę nowego życia was błogosławić raczył, aby wasze zamiary dobremi były, aby wasze kroki nigdy nie zbłądziły. Oby Bóg raczył usposobić serca i umysły wasze, abyście się we wszystkich pracach i zabiegach wspólnie wspomagać mogli i wszelkie słabości jedno drugiego znosić i przebaczać, a gdzie potrzeba, ulegać mogli.

O, Boże Wszechmogący! udzielże im tej łagodności i roztropności, aby nigdy umyślnie lub z prędkości jedno drugiego nigdy nie obraziło. Udzielże im, o Boże, tej cierpliwości w przywykłych i nieodłącznych od życia ludzkiego nieszczęściach, przeciwnościach i smutnych wypadkach, aby też wzajemnie pocieszać i w świętej wierze małżeńskiej żyć mogli aż do śmierci. Dajże im o Boże, poznać tak i ważny obowiązek wychowania dzieci i dopomódz im Boże do jego wiernego wypełnienia, nie daj im zmordować się w tych przykrościach i trudach. Błogosław ich Boże ciągle i wspieraj łaską swoją świętą, a jednocząc ich serca stałą miłością i wiernością, spraw to, aby zawsze według Twej woli świętej postępując, nie zeszli z drogi im wskazanej i Tobie zawsze, o Boże, podobać się mogli. Amen.“

Matko moja, serce moje,
Pobłogosław dziecię twoje,
Pobłogosław rączką swoją,
Bo jedziemy z córką twoją.
A czemuż nie płaczesz, moja Józieniu,
Zakamieniałe serce masz,
Gdyż płacze mamusia i cała rodzina,
A ty na to nic nie dbasz.
Oj dziękuję ci, moja matko droga
Za twe wychowanie,
A niechże mi się, dzisiaj mój Wawrzuś,
Za męża dostanie.
Niech ci Pan Bóg szczęści, niech ci błogosławi
Moje dziecko kochane.
Oj dziękuję ci moja matko droga, oj dziękuję, dziękuję,
Oj bo ja dziś do stanu małżeńskiego, oj wstępuję, wstępuję.

Spiew sierocie, nie mającej rodziców:

Oj znać sierotę, znać,
Ojca, matki nie widać,
Oj zabrał ci ich sam Pan Jezus z nieba,
Nie dał im doczekać.
Moja matko, wyjdźże z grobu,
Błogosław córce do ślubu.

Są tam ludzie na świecie,
Błogosławią sierocie,
Są tam duzi i mali,
Niech im Pan Bóg błogosławi.
Oj zjechało się dwadzieścia powozów,
Oj i cztery, i cztery,
Oj i wszystkie się, do mojej mamusi
Oj zmieściły, zmieściły.
Oj rozpuściła Józia, swoje czarne włosy,
Oj i chodzi po sieni,
Oj zapłakała swoje siwe oczy,
Oj i świat jej się mieni.

Teraz starszy starosta pyta się, czy są wszyscy i czy rodzice młodych zgadzają się na związek małżeński ich dzieci, albowiem nadchodzi ostatnia chwila decydująca. A kiedy dostaje odpowiedź zadawalniającą, prosi o chwilę spokoju i nad młodymi mówi stosowną do uroczystości przemowę. Poczem druchny śpiewają:

Oj przez progi, moja Józieniu,
Oj przez progi, przez progi,
A uchwyćże swoją mamusię
Oj pod nogi, pod nogi.
Zostańcież mi z Bogiem, moje ściany, okna,
Pod wami jam sobie mój warkoczyk plotła,

Zostaj z Bogiem ścienny progu,
Idę zamąż, chwała Bogu,
Zostaj z Bogiem kominie,
Już mnie zamąż nie minie.

Cały orszak już jest na dworze, a druchny śpiewają:

A gdzież to jest starsza druchna.
Czy nam ziela narwała.
A wsiadajże na wóz, o moja Józieniu,
Czegóż będziesz płakała.

Panna młoda żegna się ze wszystkiemi, muzyka gra jakby na żal pannie młodej, która okropnie,płacze poczem wsiada na wóz, a za nią starsza druchna. która oddaje młodej pełną chustkę świeżego ziela, które młoda, odjeżdżając, rozrzuca po za siebie, ku ogólnej uciesze przygodnych pozostałych gości, a ci jedno przez drugie leci, aby choć listek złapać, uważając to za szczęście.

Na czele orszaku jedzie starszy drużba, z wiankiem w ręku, za nim muzyka, a dalej siedem wozów starostów z druchnami, a po bokach drużbowie konno, a wszyscy tu śpiewają, jak kto umie. Np. drużba śpiewa:

Oj przyjechałem do niej, oj jeno w parę koni,
A ona na mnie mruga, a gdzie jest para druga.



Wtem nadjeżdżają do sąsiedniej wsi, a jadąc przez most śpiewają:

Oj nie gnij się, nie gnij się, o kalinowy moście
A niechże se wesele, przejedzie dziś przez cię.

Dalszą drogę przez pola odbywają bez śpiewu, a kiedy wjeżdżają do wsi, gdzie jest kościół parafialny, śpiewają:

Oj nadewsią, ruciany wianeczku,
Oj nadewsią, nadewsią,
Niechże nam się ludzie
W Obrazowie napatrzą.

Na wsi:

Czegóż na nas się patrzycie,
Nie wieziemy rozpustnice,
Wieziemy se ładną panią,
Drużyneczka jedzie za nią.

Zajeżdżają do kościoła, gdzie dostają ślub. Druchna podała do poświęcenia dwa pierścionki, a raczej malutkie wianuszki, uwite z zielonej ruty. Starszy drużba podszedł z wiankiem, z którego ksiądz zdjął 6 jabłuszek, a siódme zostawił druchnie. Wtem orszak parami wyszedł z kościoła, a wychodząc po za cmentarz druchny śpiewają:

Oj a gdzież nam się, nasza pani młoda,
Oj podziała, podziała,
A toć pono, za wielkim ołtarzem
Oj została, została.
Cztery świece zgorzało,
Nim Józieni ślub dano.
Oj i piątej połowa,
Kiedy była przemowa.
Szła Józienia przez kościół,
Zadrżał na niej cały strój,
Zadrżał każdy członeczek
I ruciany wianeczek.
Oj do koni drużbiczkowie,
Do koni, do koni,
A który z was mego wianka,
Dogoni dogoni.
Choćby jechał na sto koni,
Już wianeczka nie dogoni,
Choćby jechał i na trzysta,
Już wianeczek wzięła Wisła.

Jadąc do domu, druchny śpiewają:

Oj po płocie drużyneczka, po płocie,
Wieziemy se pannę młodą we złocie, we złocie.

Parą drużyna, parą,
A niechże nas ludzie chwalą.
Toć to ładne wesele,
Choć drużyny niewiele.

A.kiedy orszak weselny dojeżdża do swej wioski, starszy drużba jedzie konno kłusa do domu weselnego, zawiadomić o nadjeżdżającem weselu, za co dostaje poczęstunek, a jadąc nazad, śpiewa, A kiedy wyjechał naprzeciw wesela, zastał cały orszak zatrzymany w głębokiej drodze. Zdziwiony wielce, pyta o powód. Tu starszy starosta, stając na czele orszaku, żąda okupu młodej. Idzie tedy targ, a potem opłata. Poczem starosta jedzie i wszyscy za nim, a druchny śpiewają co następuje:

Przykra góra, krótki bicz,
Nie chciały nam konie biedz,
Panna młoda zciężała,
Kiedy panią została.

Na wsi:

Oj przeleciała para gołąbeczków
Oj przez morze, przez morze,
Opadłyć one u mojej mamusi
W oborze, w oborze.
Oj wyszłać do nich, nadobna mamusia
Oj płaczący, płaczący,
Czyście nie widzieli, mojej córeczki
Z kościoła jadącej.
Oj widzieliśmy, moja matko droga,
Oj jechała, jechała,
Założyła rączki, na swoją główkę,
Oj i bardzo płakała.

Tu zajeżdżają przed dom pana młodego, a druchny śpiewają:

Gospodyni wyjdźże do nas,
Jak nie wyjdziesz, cóż tu po nas,
Z buteleczką, z kieliszeczkiem,
Poczęstujże drużyneczkę.

Gospodyni wychodzi z chlebem i solą, poczem częstuje wódką. Muzyka gra, wchodzą wszyscy do mieszkania. Starszy starosta idzie z młodą w taniec i śpiewa:

Oj stało się, stało, odstać się nie może,
Zamknęli wianeczek, wrzucili klucz w morze.
Oj stało się, stało, już się nie odstanie,
Wrzucili klucz w morze, już go nie dostanie.

Wódka, przekąska na stołach, wszyscy piją i jedzą. Starzy siadają za stoły, a młodzi wszyscy w taniec. Druchny śpiewają:

Zakukała kukułeczka, i kuka, i kuka,
Idźże sobie, mój Wawrzusiu, innej poszukaj, poszukaj.

Zakukała kukułeczka, oj w ciemnym lesie, oj w ciemnym lesie,
Już ci mego kochaneczka, sam Pan Bóg niesie, sam Pan Bóg [niesie.
Zakukała kukułeczka, gdzieś na topoli, gdzieś na topoli,
Powiedzże mi, moja Józiu, co cię boli, co cię boli.

Nie boli mnie nic Wawrzusiu, oj jeno głowa, oj jeno głowa,
A dajże mi gorzałeczki, to będę zdrowa, to będę zdrowa.

Młodzi oboje tańczą, młody śpiewa:

Tyś moja Józieniu, tyś moja, tyś moja,
Bom cię wyprowadził za rączkę z kościoła.

Po krótkiej zabawie, ojciec młodej zaprasza weselnych do siebie, a druchny śpiewają:

Panie starosta, panie nasz,
Pójdziem do dom, bo już czas.

Pójdźcie do dom gospodarze,
Wyjadły wam świnie zboże,
Wyjadły i wyryły,
Cóż będziecie młócili.
Pójdźcie do dom gospodynie,
Wyjadły wam marchew świnie,
Wyjadły wam, wykopały,
Cóż będziecie gotowały.

Goście wychodzą, a druchny śpiewają:

Już gwiazdeczka jest na niebie
Proś że nas Józięniu do siebie,
Nieduża nas gromadeczka
Jeno mała rodzineczka.

Przychodzą do domu panny młodej, gdzie obficie ich ugaszczają, dając jeść i pić. Muzyka gra, a starsza druchna prosi starszego drużbę w taniec, gdyż tańcząc z nim, będzie mu chciała odebrać wianek. Druchna tańczy i śpiewa:

Starszy drużbiczka, powróć koniczka,
Mój wianek siedmiorożanek, twoja wstążeczka.

Wtem niespodzianie wyrywa mu z ręki wianek, zarzucając na niego ładną dużą wstążkę. Trzymając w ręku wianek, tańczy dalej z drużbą, śpiewając:

Oj cóż ja porobiła, com bydlę kupiła,
Teraz kupca nie mam, co z nim będę robiła,

Taniec skończony, druchna wianek chowa, a inne śpiewają:

Kraj mamusiu ser mokry,
Bo drużyna za okny.
Jużem se go nakrajała,
Bom się gości spodziewała.

Drużbowie nakrywają do obiadu, goście siadają przy stołach, a druchny z niemi siedząc, śpiewają, co następuje:

Zakukała kukułeczka,
Oj i przestała, oj i przestała,
Czegóż ja się mocny Boże doczekała,
Doczekała, doczekała, oj pięknej sławy.
Jako ona kukułeczka, zieleniuchnej trawy,
Zieleniuchnej trawy.
Cóżeś Józiu narobiła, pocoś gości zaprosiła,
Jedni w izbie, drudzy w sieni, a ty sama między niemi.
Siedzi zając pod miedzą,
Myśliwi o nim nie wiedzą,
A jak oni się dowiedzą,
To mu nóżkę ujedzą, ujedzą.
Za ogródeczkiem, za moim,
Rośnie ruteczka z powojem,
Tam panny siadają, wianeczki zwijają,
Tam i ja, tam i ja.

W stodole świta w rogu dzień,
Poszła Józienia po ogień,

Nie po ogień chodziła,
Wawrzusia se budziła, budziła.
Wstań Wawrzuś, umyj się,
Jest ręcznik, utrzyj się.
Oj ja ja, oj ja ja, będę ja se wesoła,
Dziś wieczór, dziś wieczór.
Jaworowe stoły macie
Nierychło nas zasadzacie,
Jaworowe a nie nowe
U Józieni są gotowe.
Oj starała się nasza pani młoda
Oj o stroje, o stroje,
I porozskładała bielone obrusy
Oj po stole, po stole.
Oj dobrzeć ona sobie uczyniła,
A nie komu, nie komu,
Oj przebywać tu, sam Pan Jezus z nieba,
Oj w tym domu, w tym domu,

Wtem drużbowie roznoszą obiad, starszy starosta błogosławi. Piją wódkę i jedzą obiad. Po obiedzie drużbowie sprzątają ze stołów, a druchny śpiewają, co następuje:

A nuże wy swatażkowie, drużyna wstajcie,
Pąnu Bogu cześć i chwałę dajcie.

Starszy drużba idzie do kuchni, przynosi miskę grochu gotowanego, częstuje nim wszystkich gości ku ogólnej uciesze, kto ma parę, a kto nieparę, a częstując śpiewa, co następuje:

Sieją groszek pod przyłoszek,
A w tym groszku świnie ryją pod liliją,
I wyryły złote ziarno, a to ziarno weź go panno,
I zanieś go do złotnika, do dobrego rzemieślnika.

Druchna śpiewa:

A do sieni, starszy drużba do sieni, do sieni,
Popatrzaj tam kuchareczkom w kieszeni, w kieszeni,
A pobladła kuchareczka, pobladła, pobladła,
Co lepszego zgotowała, to zjadła, to zjadła.

Starszy drużba prowadzi kucharkę w taniec, a druchny śpiewają:

Kuchareczka w taniec idzie, kuchareczce grajcie,
Fartuszek se wypaliła, na nowy jej dajcie,
A hasajże kuchereczko, hasajże, hasajże,
A jeśli cię nóżki bolą, do taneczka nie niewolą,
Przestajże, przestajże.

Taniec skończony, starosta częstuje kucharkę wódką, daje jej na nowy fartuch, kucharka ucieszona idzie do kuchni. Starsza starościna siedzi za stołem i śpiewa:

W polu zagawki, drużbiczku, w polu zagawki,
A jużci mi przymarzły nogi do ławki, nogi do ławki,
Tobie niesława, drużbiczku, tobie niesława,
Jak ci ja z za stołu, pójdę dom sama.

Śpiew druchen:

A każże zagrać, drużbiczku, a każże zagrać,
Bo ci każe starościna świnie w pole gnać.
A nieraźny starszy drużba, nieraźny, nieraźny,
Starościny za stołem, pomarzły, pomarzły.
A nielucha starszy drużba, nielucha, nielucha,
Trzebaby mu do taneczka kożucha, kożucha,
A bądź wesół starszy drużba, bądź wesół, bądź wesół,
Zabiję ci starą kurę na rosół, na rosół.

Śpiew starościny:

Jakże będzie, panie starosta, jakże będzie,
Starszy drużba je i pije, mnie kto z za stołu wywiedzie, wywiedzie.
Spadła mucha na konopie, otrzepała kwiat,
Darmoś sobie, moja Józiu, zawiązała świat.
Spadnij mucho na konopie, otrzep ostatek,
Nie uważaj, mój Wawrzusiu, na mój dostatek.

Starszy drużba prosi starościnę w taniec, tańczą bez śpiewu. Po tańcu, gdy zaczyna świtać na środę, szykują się do oczepin. Śpiew druchen:

Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
Ganiałeś panny po pastewniku.
Jam nie ganiał, same biegały,
I jeszcze mi wianuszek oddały.
Oj chmielu, oj nieboże,
To na dół, to po górze.

Jeszcze taniec z nią dłużej,
Bo jej w wianeczku służy.

Wtem niespodzianie drużba łapie ją wpół i na stołek sadza, ta zaś zakrywając sobie fartuszkiem oczy, okropnie płacze, żal jej jest wianka, który za chwilę jej zdejmą i warkocz krótko obetną. Śpiew druchen:

Oj zrobię ja swej mamusi uciechę,
Kiedy ja rzucę ruciany wianeczek, oj na strzechę, na strzechę.
Oj zrobi się mej mamusi uciecha, uciecha,
Kiedy się nachodzi w mym wianuszku strzecha,
Oj zrobi się mej mamusi ciężki żal,
Oj kiedy zobaczy ruciany wianeczek tam, gdzie nigdy nie leżał.

Wtem kobiety zdejmują młodej z głowy wstążki, obcinają jej krótko włosy, kładą na głowę czepek, na który zawiązują chustkę. Druchny śpiewają:

Józieniu moja, kwiateczku złoty,
Gdzieżeś podziała swoje rozploty.
Powiesiłam ich tu nadedrzwiami
Jak na nich spojrzę, zaleję się łzami.
Nieładny czepiec, Józieniu, nieładny czepiec,
A zdejmże go z głowy, Józieniu, a rzuć go za piec.
Starościny zazdrośnice,
Mego wianka zarobnice,
Pótyśta mnie zazdrościły,
Ażeśta mnie oczepiły.

Starościna bierze salaterkę i trzyma nad głową młodej druchny śpiewają:

A wstydźcie się, panowie, wstydźcie się, wstydźcie się,
Na czepeczek złóżcie się, złóżcie się,
Smyrajcież się prędzej smyrać,
Bo nas bolą gęby śpiewać.

Starosta rzuca parę miedziaków, a druchny mu śpiewają:

Panie starszy jeszcze mało,
Jeszczeby się więcej zdało.

I tak kolejno wszystkim śpiewają, a zewsząd sypią się miedziaki, srebro, a niekiedy i złoto. Naostatek śpiewają panu młodemu:

A gdzież to ten miły moj,
Co ma płacić wianek mój.
Chodzi, chodzi po sieni,
Trzyma ręce w kieszeni,
Myszy kieszeń wyjadły,
Talary mu wypadły.
Rzucaj Wawrzuś talarami,
Za wianeczek za ruciany.

Wawrzek rzuca rubla, lecz druchny śpiewają:

Panie młody to był szeląg
I wyskoczył, bo się przeląkł.

Wawrzek rzuca jeszcze więcej, a druchny mu śpiewają:

Panie młody jeszcze mało,
Jeszczeby się więcej zdało.

Wtem młody rzuca już z całym woreczkiem, oczepiny skończone. Starościna trzyma młodą z tyłu za ramiona i śpiewa:

Oj nie wydam pani młodej, nie wydam,
A że do mną z gorzałeczką nadejdą,
Oj nie wydam pani młodej kochanej, kochanej,
Aże mi się sam pan młody ukłoni.

Pan młody częstuje starościnę wódką lub winem, kłania się i odchodzi, a starościne śpiewają:

Nasza Józienia, nasza,
Toż to za nią gorzałki flasza,
Ale flasza to za mało,
Ze trzy garnce by się zdało.

Tu pan młody pije wódkę za zdrowie panny młodej i jej daje kieliszek. lecz ona tą wódką zalewa mu oczy, nalewa drugi i trzeci, a ona przez tę wódkę wylewa na niego (na to, aby przy robocie nie spał), czwarty kieliszek dopiero pije sama, a kiedy wszyscy wódkę wypili, to mężatki biorą się za

ęce, robią koło, a w środku każda z mężatek tańczy kolejno, śpiewając po dwie strofki.



p. p. młodzi po oczepinach.

Tyś moja Józieniu, tyś moja, tyś moja,
Bom cię wyprowadził, za rączkę z kościoła.

Wczoraj była u pszenicy, a dziś u żyta,
Wczoraj była panieneczka, a dziś kobieta.

Jużeś niewiasta, Józieniu, jużeś niewiasta,
Weźże sobie koszyczek, Józieniu, idźże do miasta,

Weźże sobie węzełeczek, kup se gorzałki,
A powiedzże Wawrzusiowi, że to na garnki.

Trawka na wodzie Józieniu, trawka na wodzie,
Trzy latam się przypatrywał twojej urodzie.
Woda na Wiśle, Józieniu, woda na Wiśle,
Trzy latam się przypatrywał tobie umyślnie.

Lepiej było nie tańcować, gorzałki nie pić,
Lepiej było w wianku chodzić, niźli się czepić.

Bom se warkocz uczesała, było dadana,
Teraz muszę czepca szukać, z samego rana.

Lepiej było u mamusi, słuchać muzyki,
Jak mi grali za okienkiem, gdyby słowiki.

Lepiej było u mamusi, jakem se była,
Co niedziółka do kościoła, z książką chodziła.

A teraz mi serce mdleje, patrząc na to co się dzieje
Niedola moja.

Teraz z młodą tańczą druchny i śpiewają:

Z tamtej strony jezioreczka, jedzie Wawrzuś mój,
Malowane siodełeczko, z podkówkami koń.

Za czapeczką złote piórko, ruciany wieniec,
A któż mi ją odprowadzi, jak nie młodzieniec.

Jeden mi ją odprowadza, drugiemu jej żal,
Trzeciemu się serce kraje, czwartemu się źle udaje,
[nie będzie jej miał.

A ty ptaszku krogulaszku, wysoko latasz,
Powiedzże mi nowineczkę, gdzie zawsze siadasz.

Powiem ja ci nowinkę, ale nie dobrą,
Bo już z naszą Józienią, do ślubu jadą.

Niechże jadą, niechże jadą, niech się ożenią,
A ja wsiądę na konika, pojadę za nią.

Ona klęczy przed ołtarzem, jak ruciany kwiat,
Zapłakała siwe oczki, zmienił jej się świat.

Masz chusteczki, otrzyj oczki, Józieniu moja,
Nie proszę cię o chusteczkę, bo se otrę zapaseczką, nie
[będę twoja.

Zalecałem się na okalinie,
Trzy lata było mojej dziewczynie,

Ożeniłem się czwartego roku,
Tam mi ją ganiła sąsiadka z boku,
A ja sasiadę kijem przejadę,
Do swej Józieni na noc pojadę.
Moja Józienia będzie mi rada,
Puści konika do swego stada.
A twój koniczek, to rozbójniczek,
Wyjadł mi rutkę i pastewniczek.
Oj wyjadł, wyjadł i wykosił,
Oj nie pomnisz, Józieniu, o com cię prosił.
Jam ciebie prosił o pierścionek,
A tyś mi dała z głowy wianeczek.
O mój mocny Boże, tegom to ja godna,
Ten pierwszy kieliszek, wypiję se do dna.
Oj wypiję se do dna, oj do dna samego,
Dostałam Wawrzusia, oj bardzo dobrego,
Choć się upiję, nie gada na mnie,
Jak do dom nie przyjdę, wszystko zrobi za mnie.
A jak przyjdę do domu, młócą i mielą,
A gdy wyjdę na pole, pleniarki plenią,
Pleniarki plenią, trzy pługi orze,
O dopomóżże im, mój mocny Boże,
Trzy pługi orze, trzy brony bronuje,
Oj bo ich mój Wawrzuś, dobrze pilnuje.
Oj rośnie choina, a pod nią topola,
Ożeniłeś się Wawrzusiu, choć ci nie niewola,
Nie tak mi niewola, jak mi było trzeba,
Będziem się dorabiać, z Józienią chleba.
Pytam ci się raz, komuż ty go dasz
Ten wianeczek ruciany, co na główce masz.
Oj tobie, tobie, Wawrzuś najmilszy,
Kiedy będziem oczko w oczko, w kościele przy mszy.
Tam nam będą grać, będą nam śpiewać,
A my jako państwo młodzi, będziemy płakać.
Wy drucheneczki, dajcie chusteczki,
Niech ja sobie i Józieni obetrę oczki.
Ja jej obcieram, a ona płacze:
Darmo ja se mocny Boże, mój wianek tracę.
Oj nie tracisz go, moja Józiu darmo,
Bo się do cię dzisiaj twój Wawrzuś garnie,
Oj garnie, garnie, chwała Bogu,
Chwała Bogu i mateczce, oraz całej rodzineczce.
Oj tracę wianek, nienależycie,
Szanujże mnie, mój Wawrzusiu, przez całe życie.

Taniec z druchnami skończony, teraz z młodą idzie w t-
iec starościna i śpiewa:

Pacholiku na koniku, pojedziemy w pole,
Napotkamy trzy panienki, w zielonej dąbrowie.
Jednej będzie ładna Anna, a drugiej Zofija,
A o trzeciej nic nie powiem, boć to moja miła.

Posłałem posłańca pierwszego, żeby zamąż poszła,
A ona mi odmówiła, jeszczem nie urosła.
Posłałem posłańca drugiego, co tam ona czyni,
Wije wianki z macierzanki, na zielonej skrzyni.
Posłałem posłańca trzeciego, suknię w aksamicie,
Uściel łóżko moja Józiu, bo sam Wawrzuś jedzie.
Niechże jedzie, niechże jedzie, łóżeczko usłane,
Poduszeczki z aksamitu, złotem nakrapiane,
Aż tu w nocy, o północy, o pierwszej godzinie,
Obróć że się, moja Józiu, prawym boczkiem do mnie.
Nie obrócę, nie obrócę, bo mnie główka boli,
Bom se wianek utraciła, dla twojej swawoli.
Pocóżeś se utraciła? Bo żem głupia była,
Ja żem sobie żartowała, a tu prawda była.
Pacholiku na koniku, przynieś mi przejrzadło,
To się będę przeglądała, czy mi będzie ładno.
Choćbyś ty się przeglądała, zrana do wieczora,
Już nie będziesz taka ładna, jakeś była wczora.
Kupię ja se pas jedwabny i zieloną wstęgę,
To się będę sznurowała, nazad panną będę,
Choćbyś ty się sznurowała, złotem jak i srebrem,
Już nie będziesz taka zgrabna, jakeś była przedtem.
A choćbyś sie haftowała, złotemi nitkami,
Już nie będziesz miała sławy, przed kawalerami.

Taniec skończony, teraz idzie do tańca kto chce i śpiewa,
co mu się podoba. Starsza druchna śpiewa:

A cóżeś mi mawiał, kiedyś mnie namawiał,
Mówiłeś mi mojaś ty.
A teraz mnie bijesz, kiedy się upijesz,
Pytasz się czyjaś ty.
Tyś niedobrej matki syn, bo idziesz do inszej,
A mnie każesz wołki gnać.
Pogonię ja wołki, na zielone dołki,
Tam mi będą chłopcy paść.
A ja będę spała, dokąd będę chciała,
Aże będą do dom gnać.

Śpiew starszego starosty:

Oj niemasz, to niemasz, jak naszej niewieście,
Chłopek orze na ugorze, żonka pije w mieście,
Żonka przyjdzie z miasta, podskakuje sobie,
A mężulek nieboraczek, w łysinę się skrobie.
Mężu, mój ty mężu, siłaś tam naorał,
Całe pólko moja żonko, bom się ciebie bojał.
Żonko, moja żonko, siłaś tam przepiła.'
Pięć talarków, mój mężusiu, tęgom się bawiła.
Chłopek wziął żoneczkę, zaprzągł ją do woza,
Co ujedzie kroczek jeden, podaje powroza.
A jak wyprzągł z woza, poprowadził w pługu,
Nie będziesz ty żonko, więcej robić długu.

Wtem muzyka grać już przestała, bo u skrzypków została się tylko jedna struna. Muzykanci zaspani, goście też; tu godzina już trzecia we środę, a więc wszyscy nabawili się do syta, przeto każdy radby zabawę zakończyć. Gospodarz domu przyniósł z komory resztę wódki, postawiono przetak placka i sitko sera. A tu już kto chciał, to pił i jadł, dziękując gospodarzom i młodym Dudkom za gościnność, idą do domu, a starszy starosta pijąc wódkę, a chcąc wesoło zakończyć wesele, zaśpiewał naostatek, co następuje:

A bodajto w takim domu, słodko pędzić chwile,
Gdzie się można dobrze bawić, wesoło i mile.

Wypijemy pierwszą, drugą, trzecią, czwartą, piątą,
Wypijemy szóstą, siódmą, ósmą i dziewiątą.

A kiedy się dziesiąta, jedenasta zdarza,
Wypijemy jeszcze jedną, zdrowie gospodarza. Koniec.

We czwartek rano, młodzi Dudkowie chodzą oboje i spraszają gości na poprawiny. Lecz tu już nikt próżno nie idzie, a każdy coś ze sobą niesie na obiad składkowy i na zagospodarowanie młodych. Jedna niesie chleb lub placek, druga mąkę lub kaszę, to wędliny, inna miski, łyżki, to garnki, jedna dźwiga na plecach kolebkę, to sierp i motykę i t. p. Mężczyźni znów porobili chorągwie z ręczników, prześcieradeł, fartuchów, nad któremi poprzywiązywali jeden gęś, drugi kaczkę, inny koguta, tamten prowadzi prosiaka, a jeden popędzał na sznurku królika i to wszystko zeszło się razem. Utworzyli oni

malowniczy pochód weselny. Wyszła po nich muzyka i wszyscy tak procesyonalnie przeszli przez wieś, stając przed domem młodych, gdzie każdy swój prezent młodej do rąk oddał. Ona to wszystko chowała w odpowiednie miejsca, tylko kolebkę zostawiła pod oknami, przewracając ją do góry nogami. Wtem gości poprosili do mieszkania. Tu poczęstunek dobrą grzanką i kiełbasą, i do tańca. Potem kawa i placek i zabawa w najlepsze idzie do samego wieczora. Ażeby nie chodziło o piątek, toby i do rana tak było, bo było tam co pić i jeść, a i do tańca ochoty nie brak. Na tem zakończono prawie całotygodniową uroczystość weselną.

Młodzi Dudkowie odtąd żyją sobie, jak dwa gołąbki.

[illegible] pochód weselny. Wyszła po nich [illegible] wszys-
cy [illegible] przez wieś, stając przed domem
[illegible], gdzie każdy sam przez tańcem [illegible]. Dla
w wszystkich [illegible]
zabawiła pod oknami [illegible] je do góry nogami. Wtem
gości [illegible] do mieszkania. [illegible]
i [illegible] do tańca. [illegible] w naj-
wyższe [illegible] do samego wieczora, ażeby nie chodziło o płacz,
[illegible] i do rana [illegible]
każda ochota [illegible]. Na tem zakończono prawie całotygo-
dniowe uroczystości weselne.

Młodzi Duchowie odtąd żyją sobie, jak dwa gołąbki.